

Wanda Ficley

# Małe służki i wielkie służebnice bogini Terpsychory

## (Specjalny reportaż „ABC”)

Czy wiele osób, widząc na scenie doskonale harmonijne ruchy tancerki, pomyśli o tym, ile pracy kosztowało dojście do tej perfekcji — myślałam, idąc pewnego ranka do szkoły p. Mieczysławy, która, z całą uprzejmością, zgodziła się pokazać mi ćwiczenia swoich uczennic.

### PIERWSZE TRUDNOŚCI

Jestem na lekcji kursu pierwszego. To są więc te najtrudniejsze początki, których opanowanie wymaga wielkiej cierpliwości. Same ćwiczenia, zdawałoby się, nie są trudne. Jakies ruchy ręką z jednoczesnym pochylem głowy, czy też obrót ciała. Pokazane przez nauczycielkę, wydają się naprawdę łatwe, ale... trzeba je samej wykonać. Obserwowa-



„Kujawiaczek”

p. Ziuta Buczyńska

jąc, podzieliłam uczennice na dwie grupy. Jedne, które już opanowały sposób wykonania i drugie, jeszcze pełne lęku, wahania. Jeżeli tancerka z pierwszej grupy zrobi błąd, źle wykona dany ruch, jestem pewna, że następny uda się jej znakomicie. Natomiast te mniej zdolne, czy mniej pracowite, za każdym razem są jakby niezdeterminowane, wahające i w rezultacie, choć wykonają ruch, wypadają on błędnie i prawie wcale nie przypomina tego, który pokazała nauczycielka.

Po lekcji mam ochotę porozmawiać z jedną z uczennic. Podchodzę do wysokiej blondynki.

— Cóż ja pani powiem — broni się z uśmiechem — ja tylko tak dla własnej przyjemności ćwiczę.

### ZALICZENIE DO ZESPOŁU MOIM DYPLOMEM

Zato od drugiej pani zdobywam więcej wiadomości:

— Co było powodem pani wstąpienia do szkoły? — pytam.

— Przyszedłam się pani otworzyć. Chciałam trochę zeszczepić. I tak się to przocześnie zaczęło. Ale teraz już nie mogłabym żyć bez tańca. Dotąd ćwiczyłam dość nierzadko, wiele powodów nie mogło być. Jestem mężatką, mam więc obowiązki. Ostatnio jednak zrobiłam większe postępy i teraz już postanowiłam ćwiczyć stale.

— Czy pragnie pani uzyskać dyplom nauczycielki?

— Uśmiech.

— Wszyscy mnie o to pytają, nawet koleżanki. A dla mnie najlepszym dyplomem będzie zaliczenie do zespołu szkolnego. Na dyplomie mi nie zależy, bowiem nigdy nie będę nauczycielką. Nie miałabym dość cierpliwości. Uczyć tańca — to praca.

Przyznaję, że ciężka praca. Z uznaniem też spoglądam na p. Mieczysławę, która razem z uczennicami, wypoczywa w przerwie między lekcjami. Podchodzę i pytam o materiał, jaki napływa do szkoły.

### TALENTÓW MAŁO — ZDOLNOŚCI WIELE

— Na ogół bardzo dobry — odpowiada p. Mieczysława — ta-

lentów, jak wszędzie, jest mało, ale zdolnych uczennic mam zawsze dużo.

— A jaki procent zgłaszających się do szkoły, odpada?

— Dość wielki, szczególnie w pierwszych miesiącach, z powodu zniechęcenia, niemożności podjęcia ćwiczeń itp.

— Czy później, po roku, lub dwóch latach pracy, zdarzają się również wypadki wystąpienia ze szkoły?

— Owszem, lecz nieliczne. Niedawno opuściła szkołę uczennica zdolna, która uczęszczała już 2 lata, gdyż nie mogła pogodzić pracy zarobkowej z lekcjami. Małżeństwo także często bywa powodem rezygnowania z dalszej pracy. Chociaż nie zawsze. Obecnie jest nawet dość dużo mężatek wśród uczennic.

— Jak długo trwa nauka?

— Jeśli chodzi o uzyskanie dyplomu nauczycielskiego, teoretycznie trzy lata, zwykle jednak trochę dłużej.

— A przygotowanie do występów scenicznych?

— To wymaga znacznie dłuższej pracy.

### POKAZY SZKOLNE

— Słyszałam, że corocznie urządzane są pokazy szkolne.

— Owszem, zwykle na wiosnę. Poza tym urządzamy jeszcze drugi występ, w którym biorą udział już nie uczennice, ale skończone tancerki, które wyszły z mojej szkoły. Zespół szkolny tworzy się z uczennic najbardziej zaawansowanych. Najzdolniejsze zaś występują jako solistki.

— Która z pani uczennic, oprócz p. Ziuty Buczyńskiej, występuje obecnie.

— Niestety, żadna. Kierunek tańca, jaki reprezentujemy, nie jest rozpowszechniony na scenach polskich. Nie ma teatru, któryby zaangażował taki zespół. Gdzie mogłyby debiutować moje uczennice? W operze balet klasyczny, a poza tym? Przecież nie w „Cyruliku”!

— Jedyną węgą chyba drogą do wybicia się, są konkursy?

— Tak, bo potem, zwłaszcza jeśli tancerka zostanie wyróżniona na konkursie zagranicznym, każdy impresario urządzi jej wieczerę. Jak dotąd, z moich uczennic tylko jedna Ziuta Buczyńska ma zawsze propozycje impresariów.



P. Ziuta Buczyńska w tańcu.

„Paź” Searlatti'ego

Muszę przerwać interesującą rozmowę, bo oto rozległ się dzwonek. Zaczynają się ćwiczenia najwyższego kursu, na których mam być obecna.

### TANECZNE WPRAWKI

Wiedziałam, że ćwiczenia te są na bardzo wysokim poziomie, jednak to, co zobaczyłam, każe mi myśleć o drodze, jaką jeszcze muszę przejść, aby móc bez najmniejszych trudności wykonywać te skomplikowane figury taneczne. Bo ćwiczenia te są figurami tanecznymi, jakie się widzi na scenie, tylko porzbijanymi na drobne fragmenty. W myśli łączę je ze sobą i układam z tych po-

szczególnych ruchów piękne ewolucje taneczne, jakie widziałam na scenie. Kurs prowadzi świetny tancerz prof. Grocke. Uczęszczają zaś nań nie tylko uczennice, lecz i tancerki już skończone i posiadające dyplomy nauczycielskie, które same uczą. Przychodzi na nie również p. Ziuta Buczyńska. Tego dnia nie ćwiczyła, przyszła jednak teraz. To też rezygnując z rozmowy z uczestniczkami ćwiczeń, spieszę do p. Ziuty.

### P. ZIUTA BUCZYŃSKA NA POMOC ZIMOWĄ

— Kiedy, w najbliższej przyszłości, ujrzymy panią w jej tak bajecznych i tak nawskroś polskich kreacjach? — pytam po wzajemnym przedstawieniu się.

— Wystąpię już bardzo niedługo, to jest 14 marca w teatrze Wielkim. I będę pani wdzięczna za napisanie o tym. Ten wieczór bowiem urządzony jest na „Pomoc Zimową”, więc, chociaż oddaję dochód chciałabym, aby jak największą osobę przyszło.

— A dalsze pani plany?

— Mam różne, ale nigdy nie lubię mówić o tym naprzód, boję się zapeszyć — śmieje się p. Ziuta.

— Taka pani przesadna — i ja muszę się uśmiechnąć. — Może chociaż dowiem się, czy zamierza pani, tak, jak w zeszłym roku, pokazać znów zagranicy nasze kujawiaki i mazury?

— Owszem, mam różne propozycje, ale narazie o tym jeszcze nie myślę. Zresztą wszystkie moje wyjazdy były zawsze tak nagłe, bez żadnych planów i przy-

gotowań, same przyszły.

— W zeszłym roku tańczyła pani w Paryżu?

— Tak, latem, a przedtem jeszcze wiosną byłam na Węgrzech, w Czechosłowacji, potem w Jugosławii.

— A obecna pani praca?

— Pracuję w tym roku bardzo dużo. Opracowuję nowe tańce. 14-go marca wystąpię już w nowym programie. W ogóle uważam, że trzeba ćwiczyć, pracować jak najwięcej, a reszta sama przyjdzie.

### ACH! TA TREMA!

Pani Ziuta przywołuje jedną z tancerek.

— Hanka przedstaw się pani. Jest to p. Hanna Schwarzwald, która 14 marca zadebiutuje obok p. Ziuty. Poprzednio słyszałam już o p. Hannie. Jej solowe występy na pokazach szkolnych spotykały się zawsze z przychylną oceną.

— Słyszałam jednak, że pani kształci się raczej w kierunku pedagogicznym. Sądziłam więc, że myśli pani o zawodzie nauczycielskim, nie o scenie, co za zmiana?

— Ktoż tu z nas nie marzy o scenie — odpowiada mi z westchnieniem p. Hanka. — Tylko ta trema, to coś strasznego!

Pani Ziuta pociesza:

— To tylko tak pierwszy raz Hanecko, następnym razem będzie mniejsza, później jeszcze mniejsza, a potem zniknie zupełnie.

Widać, że p. Ziuta jest bardzo dobrą koleżanką, to też cieszy się wielką sympatią w tym małym światku. Nikt nie zadrósł jej zasłużonej sławy, a przeciwnie, każda dumna jest z tej „ich” gwiazdy.

W swoim czasie, gdy p. Ziuta osiągnęła duży sukces w tańcu „Brzydkie kaczątko”, słyszałam określenie, że ma ona w sobie coś z dziecka, nie tylko na scenie, ale i w życiu. Teraz widzę, że jest w tym trochę prawdy. Ze swą drobną twarzą, o miłym uśmiechu, szczupłą, o prostym sposobie prowadzenia rozmowy, ma w sobie wiele z bardzo młodziutkiej dziewczyny. Na pierwszy rzut oka nikt nie domyśliłby się, że ma przed sobą tancerkę o światowej sławie i do tego „starą” mężatkę.

### POLSKOŚĆ TAŃCA ZIUTY BUCZYŃSKIEJ

W tej chwili podeszła do nas p. Mieczysława, zwracam się też do niej:

— Sukces p. Ziuty przyniósł pani zapewne duże zadowolenie?

— O, tak, cieszy mnie bardzo.

— I prawda, jakie to miłe, że wszyscy, nawet cudzoziemcy podkreślają tę nadszyczną polskość tańca p. Ziuty.

— O tym ja coś mogę powiedzieć. Powtórzę pani słowa sławnej Mary Widman. Było to na konkursie w Berlinie, gdzie odbywały się byłyśmy zaproszone do jury. Po odtęczeniu przez Ziutę tańca „Robotnica”, Mary Widman zwróciła się do mnie: „Dziwiłam się p. Buczyńskiej, że wybrała sobie, na występ w Berlinie, temat tak bardzo taneczny wyszukanym w Niemczech. Teraz jednak widzę, że miała słusność, bowiem jej „Robotnica” jest tak słowiańska, tak zupełnie inna, odmiennie ujęta od tego, co dotąd widziałam.”

### PRACA I MARZENIA

Wychodząc ze szkoły, podzieliłam w myśli trudną drogę, jaką ma przed sobą początkująca tancerka na 4 etapy. Pierwszy — początki. Drugi — praca nad osiągnięciem tej umiejętności, aby zostać zaliczoną do zespołu szkolnego. Następne wyróżnienie, to występy solowe na pokazach szkolnych i dyplom nauczycielski. A czwarty i ostatni okres, to już tylko praca nad stałym doskonaleniem się, aby wyjść z światu, na scenę.

I chciałam bym bardzo, żebyśmy mieli możliwość jak najczęstszego oglądania tych pięknych tańców.

# Zwyczaje i zabawy karnawałowe

Nazwa „karnawał” pochodzi z rzeckomo od włoskiego „carne vale” t. j. żegnaj mięso.

Najwspanialej i najhuczniej bawiono się w Wenecji. W 16 i 17 w. Karnawał w Wenecji obchodzono przez pół roku. Przez cały ten czas mieszkańcy i goście Królowej Adriatyki, zerwawszy z codziennymi zajęciami, żyli w krainie baśni, niespodzianki i przygody.

Tum mężczyzn i kobiet, a nawet dzieci w różnorodnych kostiumach i maskach na twarzy załudniał wąskie uliczki, tłoczył się na placu św. Marka i płynął fantastycznie udekorowanymi gondolami. Nawet przekupki i kupujący na targu intrygowali się wzajemnie, występując w maskach. Dopiero późną nocą pustoszał plac św. Marka i maski przenosiły się do ogromnej sali na hulanke i pijatykę. Kostiumy masek olśniewały azjatyckim wprost przepychem; wśród ciężkich aksamiotów i beczennych koronek mieniły się drogie kamienie i perły, błyszczało złoto i srebro.

Wenecja pozostała wierna swym tradycjom. I dzisiaj zabawy karnawałowe mają tu tyle temperamentu i żywiołowości, że nawet obcego przybysza porwają w swój wir.

Oto świąteczne wystroje tury gromadzą się w oczekiwaniu tradycyjnego korowodu masek. Na Riva degli Schiaroni ustawiają się grupami maski: arleki, dożowie, pierroci, kolombini, prokuratorzy, zdobywcy, serc, gondolierzy i kurtyzany.

„PANTALONE”

Cyła korowód porusza jedna wola, wcielenia w figurę komiczną przez swą powagę — to słynny wenecki typ karnawałowy „Pantalone”. W jasnej kamizelce i obcisłych trykotach, w ciemnym kubraku zarzuconym na ramiona w czapczce w kształcie zawoju na głowie i patoflach na nogach, z długim, garbatym nosem i brodą, wysuniętą na przód, „Pantalone” na pierwszy rzut oka przypomina żyda.

On ustawia grupy, oddala rozkazującym skinieniem ręki ciskających się „gamenów” i założywszy ręce w tył wygłasza w weneckim dialekcie przemówienie. Ma poważną i dostojną minę, lecz to nie może powstrzymać od śmiechu rozbawionej jego dowcipami publiczności. Jeszcze raz badawczym wzrokiem jak general lustruje wszystkie maski i donośnym głosem woła „aronti” — naprzód.

Tum posuwa się w stronę Piazzetty, tu z pod arkad pałacu dożów wysypują się nowe maski: więc „Chiosotto” z kocykiem w ręku podryguje wyskakując pierwszy, za nim „Vesta”, „Zenda” i „Tasto”. Zenda jest czarno ubraną damą z długim trenem i w chustce koronkowej na głowie. Vesta w jaskrawym błękitnym ubraniu w spiczastej czapce z owocowymi wstęgami. Trzyma w ręku jakieś naczynie i popisuje się sztuczkami kłownowskimi. Tato w francuskim stroju z 18 w., w napoleońskim kapeluszu, ze śmieśkami zagiętym do góry warko-

czem intryguje tłumy metrowej długości nosem i zachwycony swą powierzchownością z dumą spogląda, co chwila w lusterko.

Wenecja śpiewa, żyje, szaleje. Maski opanowały ziemię i wodę; tysiącami światła migoczą gondole na Canale Grande rywalizując z wygwieżdżonym niebem.

### ZAPUSTY W DAWNEJ POLSCE

Ostatnie dni karnawału, czyli t. zw. „kuse dni” były obchodzone niegdyś w Polsce bardzo hucznie.

Sąsiedzi posyłali sobie od domu do domu zakrzywną laskę zwaną „kulą”, co oznaczało wezwanie do wzięcia udziału w zabawie, którą od tej laski nazwano kuligiem.

Uczestnicy kulgu przebie-

rali się za różne postaci charakterystyczne. Musiała być między nimi para państwa młodych w strojach krakowskich, organista, starosta kuligowy, arendarz, górale, górali i arlekin z trzepaczką; wpadał on pierwszy do domu, gdzie urządzono najazd, uderzał trzepaczką po ścianach i oznajmiał w ten sposób przybycie reszty gości. W ogóle w ostatnie dni karnawału przebiegano się za żydów, dziadów, cyganów, panie zaś za chłopki i dziewczki wiejskie. Zwykle w ostatni wtorek jeden z kompanii przebrał się za księdza zamiast stuły zawieszając jakiś pas na szyi, stawał w kącie pokoju i wygłaszał w żartobliwym tonie kazanie, które było pożegnaniem zapustów i tańców. Po tym kazaniu następowała uczta postna, złożona z jaj, mleka i śledzi, zwana „podkurkiem”. Podkurek był podawany zarówno w zamożniejszych jak i uboższych domach.

Po wsiach, w ostatni wtorek, chłopcy obnosili od jednej chałupy do drugiej kurka drewnianego, śpiewali przy tym różne pieśni i zapraszali do swego grodu gospodarzy domu, a ci obdarzali ich mąsem, słoniną, kiebasą i wódką, z czego urządzano następnie wspólną ucztę. Tłusty czwartek również obchodzono hucznie i zabawami.

### COMBER

W Krakowie np. lud urządził tego dnia t. zw. „comber”. Od samego świtu tłumy ludzi przybiegały do ratusza, gdzie urządzano wielką uczelę. Wśród tańców, śpiewów i wychylania kielichów, przeciągały ulicami miasta i kogo spotkały wciągały do wspólnej zabawy. Zatrzymywano panów w pojazdach; dopiero gdy wysiedli i okupili się hojnym datkiem pozwalano im jechać dalej, wiwatując na ich cześć. Biedaków zaś chwytało, targano za włosy i wołano „comber, comber”. Cały rynek krakowski w tłusty czwartek zamieniał się w jeden korowód taneczny. Uciekali przed nim młodzi chłopcy, bo gdy któregoś z nich pochwyliły baby, za karę, że w bezżeństwie kończył zapusty, przywiązywały go do kłosa, stroili w grochowi-ny, zmuszały do ciągnięcia kłosa krzycząc nad nim: „comber, comber”.

# Kraj miliona pieśni

(Dokończenie ze str. 5-ej)

kie państwo estońskie w sąsiedztwie potwornie wielkiej Rosji utrzymuje się wbrew wszelkim przewidywaniom przy życiu i w niesłychanie szybkim tempie staje w szeregu innych państw europejskich.

### GENIALNY NARÓD

Naród estoński zasługuje na miano najbardziej uzdolnionego z narodów świata. Ten niewielki, milion z górą zaledwie liczący naród, posiada najbogatszy w Europie folklor. Legendy ludowe spisywane pracowicie w ciągu wielu lat, zajmują ogółem 400.000 stron druku, w tym jest 80.000 starych legend estońskich i 50.000 opowiadań ludowych, które powstały w ciągu ostatnich wieków. Lud estoński zna 5.000 tańców i pantomin, 115.000 bajek dla dzieci wierszem i prozą, 107 tysięcy przysłów i aforyzmów, 73.000 zagadek, 56.000 dykterek, 160.000 przesądów, 16.000 melodii ludowych — te cyfry są naprawdę tak imponujące, że nie chce się wierzyć oczom, że tak mały naród mógł stworzyć tak wiele.

### NOWA ESTONIA

Nowoczesna literatura pisana